

WESOŁE ABC

Na wiślanej plaży

Plaża. Słońce praży nieśmiółki.

Leżę z przymkniętymi oczami i rezkoszuje się pieszczotliwym muskaniem wiatorki. Ale nie... po chwili orientuję się, że to nie wietrzyk tak dmucha — to oddech leżących obok plażowiczów. Jeden z nich oparł swoje strudzone stopy o moją głowę. Drugi przyparł mi z boku kolana, a trzeci przytknął ucho do mego golenia, jakgdyby to nie był gołen, a słuchawka telefoniczna.

I tak trwając w dziwnym pogmatwaniu — pieszczeli, kończyn i odnóży, smażymy się na wolnym ogniu i przyrumieniamy niczem wołowina na ruszcie.

„Obciążenia i zniżki“ okroili i zredukowały wstydliwe osłony do minimum. Policja z prawdziwym współzuciem „notuje“ te smutne objawy.

Ale a propos... przypominam sobie, co mi opowiadała pewna znajoma o dobrym policjancie.

Gdy opalała się na damskiej plaży, przyodziana jedynie w prawoswego charakteru, usłyszała nad sobą męski głos.

— Pani zapłaci karę!

Przeżona zerwała się i zasłoniła leżącym kostiumem. Przed nią stał policjant.

— Ależ panie, jak pan śmie? — wykrztusiła oblewając się wstydem. Policjant zapłonął się również.

wymoczyć w Wisłę. Uwiązane na sznurkach za szyjki, chłodzą się w wodzie butelki z czystą wyborową, a panowie rozwijają z gazet zakąski. Jaja na twardo, kiełbasa, boczek, wędzonka, serdelki... słowem same witaminy.

— Pociąg no pan, panie Kłopsiński za sznureczek. Pewnie się już wystudziła wódzka — rzekł pan Czyżyk spoglądając melancholijnie w wiślane odmęty.

Pan Kłopsiński zaczął pociągać za sznurek. Ciągnął, ciągnął... i wyciągnął cały sznurek jak długi, a na końcu kółeczko, w którym tkwiła szyjka butelki. Zdumienie odjęło mu mowę.

— Popatrz pan popatrz, spłynęła cholera, — wyjął po chwili.

— Boże pan źle przycumował, panie Kłopsiński, i ciężki grzech będziesz pan miał na sumieniu, żeś na niewinne stracenie posłał całą litrówkę. Ale trudno, ciąg pan drugą!

Jakież było zdumienie obu panów, gdy i drugi sznureczek wynurzył się z pustym kółeczkiem na końcu.

— Widziałeś pan, jaki to człowiek pechowy, obie woda zabrała — zakonkludował pan Kłopsiński i dodał patrząc bezzadnie na wodne wiry.

— Pewnie obadwa sznureczki przemiknęły i popuściły.

— To teraz faktycznie powieś się pan na nich, albo jeżeli masz poczucie społeczne odpowiedział-

ności, to zdejmaj pan portki w „try miga“ i nura do wody!



Pan Kłopsiński nie dał sobie tego dwa razy powtarzać. W jednej sekundzie zrzucił odświętne odzienie i „palnął“ w szare odmęty. Szukanie butelki nie dało jednak wyników, a po chwili wodna policja zmuszona była przylączyć się do nurkowania, szukając na dnie pana Kłopsińskiego.

Po kilku godzinach, gdy dzięki sztucznej oddychaniu i ratowniczym zabiegom mógł wreszcie przyjść do słowa, rzekł:

— Ale najwięcej mnie smuci to, panie Czyżyk, żeś się tyle tej czystej wody ożłopał.

Tak się oto mile czas spędza na wiślanej plaży.

Jur.



W CHICAGO
— Jak daleko mieszkasz?
— W odległości jednego strzału rewolwerowego od dworca!



MYŚLIWY

— Czem się tak zmęczyłeś?
— Przed chwilą skończyłem opowiadać jedną z moich najstraszniejszych przygód myśliwskich.

SZCZYT KŁAMSTWA

Jeżeli tak się odpowiada, że nawet przeciwieństwo tego, co kłamczuch powiedział, nie jest prawdą. (f)

BEZ ZŁUDZEŃ

Ojciec wyjeżdżając robi uwagi synkowi, żeby się dobrze sprawował, pilnie uczył, a za to święty Mikołaj przyniesie mu coś ładnego.

— Mój tatusiu — odpowiada malutki, — przecież ja już wiem, że ty sam jesteś świętym Mikołajem, a podejrzewam nawet, że sam jesteś bocianem. (J)

BEZ OGRÓDEK

Stary rabin Perlmutter z Lubartowa do syna, który spędził rok w stolicy:

— Powiedz mi Mojżesz co ty za przyrząd trzymasz?

— To jest, ojcze szczotka do zębów.

— No i co się nią robi?

— Czyści się, ojcze, zęby...

— Poco mi to wszystko, Mojżesz. Powiedz odrazu, żeś się przechrzczył. (J)

DLUŻNIK

Na ulicy spotykają się dwaj znajomi.

— Gdzie ty tak idziesz?

— Do Blamsztajna.

— Już mu oddałeś te dwieście złotych, o które się upominał?

— Właśnie nie i dlatego idę. On teraz dzwonił do mojej żony, że wyjeżdża za godzinę do Palestyny i jadąc na dworzec, wstąpi do mnie. No to ja akurat idę do niego, żeby go nie zastać. (R)

HUMOR ZAGRANICZNY



Hiszpanja długo wahała się przed otwarciem tej skrzynki niespodziankami.



POCZUCIE
SPRAWIEDLIWOŚCI

— Ja ci dam łobuzie, będziesz ty słabszy od siebie bić.



NIEPOROZUMIENIE

— Pański pies biegał po ulicy bez kagańca. Zostanie pan skazany na karę 5 marek, albo jeden dzień aresztu.

— Niech pan spokojnie zamknie tę bestję. Mnie nawet nie wypada za niego płacić.

ZIMNA KREW

Pan Kiepsut Kapelewicz spotyka na ulicy swego znajomego Leisermana. Panowie przystają w pierwszej bramie i rozpoczynają pogawędkę.

Po pewnym czasie przed bramę zajechał karawan i po wniesieniu trumny, wyrusza kondukt pogrzebowy.

Kapelewicz i Leiserman rozmawiając, machinalnie idą za pogrzebem. W pewnym momencie Kapelewicz zapytuje:

— A jak się miewa pańska żona panie Zyndram?

Znajomy wskazuje na karawan:

— Spokojnie, jak pan widzi... (J)

PRÓBA

Do młodego lekarza warszawskiego zgłasza się po poradę kupiec z Ozorkowa. Po badaniu kładzie na stole, nie mówiąc 4 złote.

— Przeproszam — mówi lekarz — porada kosztuje 10 złotych!

— Taak? — dziwi się kupiec — powiedziano mi — sześć! (J).

TAJEMNICA

W cukierni B-ci Studnia spotyka się dwu kupców.

— Panie F. — woła jeden oburzony, — jak pan śmie mówić wszystkim, że ja jestem idjota?

— Panie K., — odpowiada spokojnie drugi, — bardzo pana przepraszam, nie wiedziałem, że pan z tego robi tajemnicę. (J).

HUMOR ZAGRANICZNY



PO STRAJKU W DOMACH TOWAROWYCH...

— Ależ kochanie — woła żona, — przecież zawsze sam mówiłeś, że czas stracony trzeba nadrobić!

Sytuacja nadająca się do rozwinięcia w „La Vie Parisienne“ zakończyła się krótkim dialogiem, w którym znajoma moja wytłumaczyła się, że „nie wiedziała“, a policjant, któremu zmiękło serce na jej widok, wspaniałomyślnie darował jej karę. Dobry policjant i „ludzki człowiek“, tem niemniej — proszę szanownego starosty, uważam, że dozór moralny na damskich plażach powinny sprawować raczej policjantki. I tak policjanci ostatnio są zbyt przeciążeni.

Do rozwitek należy dźwiganie ciężarów, czem chętnie zajmują się otyłe panie, wzajemnie bujanie się na huśtawce i ratowanie tonących. Tonącymi są przeważnie ci, którzy pokonczyli szkoły pływania, gdyż tylko oni mają prawo wypuszczać się na głębinę, a ratującymi są laicy, nie mający o pływaniu pojęcia. Ten podział wprowadza pewne urozmaicenie.

A są również i tacy panowie, którzy przychodzą na plażę nie poto, żeby zabawić się w głupstwa, ale usiąść na brzegu w czarnych niedzielnych surdutach i melonikach i „ewentualnie“ nogi

Na plaży widuje się wiele elegantek. Prawie wszystkie panie noszą kosztowne pończochy. Te, które wkładają na ulicę w cenie 25 zł. są tak przezroczyście, że ledwie je widać na nodze — a te na plażę kosztują pewnie po 100 zł. para, bo już zupełnie ich nie widać.

Do rozrywek należy dźwiganie ciężarów, czem chętnie zajmują się otyłe panie, wzajemnie bujanie się na huśtawce i ratowanie tonących. Tonącymi są przeważnie ci, którzy pokonczyli szkoły pływania, gdyż tylko oni mają prawo wypuszczać się na głębinę, a ratującymi są laicy, nie mający o pływaniu pojęcia. Ten podział wprowadza pewne urozmaicenie.

A są również i tacy panowie, którzy przychodzą na plażę nie poto, żeby zabawić się w głupstwa, ale usiąść na brzegu w czarnych niedzielnych surdutach i melonikach i „ewentualnie“ nogi



Na plaży widuje się wiele elegantek. Prawie wszystkie panie noszą kosztowne pończochy. Te, które wkładają na ulicę w cenie 25 zł. są tak przezroczyście, że ledwie je widać na nodze — a te na plażę kosztują pewnie po 100 zł. para, bo już zupełnie ich nie widać.

Do rozrywek należy dźwiganie ciężarów, czem chętnie zajmują się otyłe panie, wzajemnie bujanie się na huśtawce i ratowanie tonących. Tonącymi są przeważnie ci, którzy pokonczyli szkoły pływania, gdyż tylko oni mają prawo wypuszczać się na głębinę, a ratującymi są laicy, nie mający o pływaniu pojęcia. Ten podział wprowadza pewne urozmaicenie.

A są również i tacy panowie, którzy przychodzą na plażę nie poto, żeby zabawić się w głupstwa, ale usiąść na brzegu w czarnych niedzielnych surdutach i melonikach i „ewentualnie“ nogi

Jasnowidz

W pośpiesznym pociągu, z Warszawy do Poznania, siedzi jakiś biednie ubrany jegomość. Naprzeciwko niego rozparty jak w fotelu, Natan Niewinnykamień czyta gazetę. Po pewnym czasie panowie przedstawiają się sobie i jednocześnie zapytują się o zawód. Niewinnykamień jest handlarzem wina. Drugi — jasnowidzącym.

— No, — mówi Natan, — jeśli pan zgadnie moje myśli, dostanie pan 100 złotych.

— O, to nie trudnego. Proszę,

niech pan słucha. Pochodzi pan z Warszawy i handluje pan winem. Teraz pan jedzie do Poznania. Tam pan kupi zwyczajnego piwa, doda do niego żółtka, pieprzu i wody i naklei pan kartkę: „Liquor Nikolasch“.

W tej chwili Natan wyjmując z kieszeni 100 złotych i wręczając je nieznanemu.

— No, i zgadłem pańskie myśli, co?

— Ach, skąd znowu! Ale mnie się nadzwyczajnie ten pomysł podoba. (J)

Na procesie wytoczonym Szu-